

powiew
BOGA

Duchowość Wschodu i Zachodu

Adalberte de Vogüé OSB
Włodzimierz Zatorski OSB
Marian Zawada OCD
Józef Augustyn SJ

powiew
BOGA

Medytacja chrześcijańska
w tradycji benedyktyńskiej,
karmelitańskiej i ignacjańskiej



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Redakcja: Elżbieta Wiater

Korekta: Aldona Ibek

Ilustracje i projekt okładki: Katarzyna Bruzda
<http://katarzynabruzda.blogspot.com>

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 80/2011, Tyniec, dnia 27.05.2011 r.
† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2014

ISSN 1644-2288

ISBN 978-83-7354-376-8

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30–398 Kraków
tel.: +48 (12) 688–52–90
tel./fax: +48 (12) 688–52–91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Wprowadzenie	
Szelest Obecności	7
Wykaz skrótów	15
<i>o. Adalberte de Vogüé OSB</i>	
Od Jana Kasjana do Johna Maina.	
Rozważania na temat chrześcijańskiej medytacji.....	17
<i>o. Włodzimierz Zatorski OSB</i>	
Modlitwa wewnętrzna (<i>l'oraison</i>) w Katechizmie	
Kościoła Katolickiego	43
<i>o. Marian Zawada OCD</i>	
Medytacja w ujęciu Mistrzów Karmelu	61
<i>Józef Augustyn SJ</i>	
Medytacja ignacjańska	115

Aneks

<i>o. Marian Zawada OCD</i>	
Przydatność technik wschodnich	
w medytacji chrześcijańskiej.....	169
Kongregacja Nauki Wiary	
<i>Orationis formas</i> . List do Biskupów Kościoła Katolickiego	
o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej.....	175

Wprowadzenie

Szelest Obecności

*Modlitwa jest działaniem, które odpowiada godności umysłu
albo jest wprost jego najwyższą i najczystsza aktywnością.*

Ewagriusz z Pontu, *De oratione*, 84

Jeżeli istnieje Bóg, nie można się nie modlić. Być może nie każdy uświadamia sobie ostrość, jaskrawość tego stwierdzenia. Wśród konsekwencji takiego postawienia sprawy jest przecież i ta: to, w jakiego Boga wierzymy, głosimy naszym życiem, naszym zaangażowaniem w – jak to mawiali Ojcowie – dzieło modlitwy. Modlimy się tak, jak wierzymy i, w myśl starożytnej zasady *lex orandi – lex credendi*, wiarę artykułujemy według treści naszych modlitw.

Trzymając się z dala od taniego moralizatorstwa spróbujmy spojrzeć na nasze życie, na nasze postawy, decyzje, wartości; gdy ujmiemy siebie samych z całą naszą historią jako całość, jaki ogląd otrzymamy? Co stanowi żywotną siłę naszego funkcjonowania? Dobrze jest dla wyznawcy Chrystusa odpowiedzieć w tym miejscu: „modlitwa”. Bo oddać się modlitwie to znaczy oddać się samemu Bogu; to spędzić życie w Jego Obecności

i, zgodnie ze słowami Klemensa Aleksandryjskiego, prowadzić z Nim przesyconą miłością rozmowę, *homilia*; obcować z Nim. Niejednokrotnie przecież mamy przecucie, że Bóg jest – że i s t n i e j e; wśród ludzi zagadniętych na ulicy o tego typu kwestie, wciąż znalazłoby się sporo osób gotowych (mniej lub bardziej entuzjastycznie) wypowiedzieć stwierdzenie: „Wierzę w Boga”. Gdyby w ramach takiej sondy sformułować kolejne pytanie: „Czy modlisz się?” (i zadać je bezpośrednio po pierwszym!), co byśmy usłyszeli?

Obie te kwestie są ze sobą ściśle, logicznie powiązane. Dziwna jest wiara, którą się deklaruje wraz z konstatacją, iż na modlitwę „brakuje czasu”. Mierzymy się dziś z przekonaniem, że można być przeświadczonym o obecności Absolutu, lecz niekoniecznie trzeba go kontemplować; Bóg może mieścić się w naszym światopoglądzie, Jego istnienie łatwo tłumaczy niektóre zjawiska, perspektywa życia po śmierci oswaja ludzkie lęki, tymczasem wejście z Nim w relację nierzadko znajduje się poza listą naszych priorytetów. Z upodobaniem postrzegamy siebie samych jako uczniów w „szkole życia”, borykających się z twardą rzeczywistością, zaprawionych w walce o byt materialny. Z zachowaniem szacunku dla ludzkiego trudu w tej sferze, zastanówmy się jednak, czy to jest najlepsze, czemu możemy się oddać.

Modlitwa jest najwyższą aktywnością umysłu – komunikuje nam Ewagriusz. Nawet jeżeli nie od razu zgodzimy się z pontyjskim „filozofem pustyni”, wypada przyznać, iż w istocie każdy z nas umysłem (*noûs*) został obdarzony. W rozumieniu Ewagriusza to właśnie dzięki niemu każdy z nas jest

gnóseos dektikón – podatny na poznanie Boga¹; to ślad naszego podobieństwa do Stwórcy. Stąd właśnie pochodzi najwyższa godność dzieła modlitwy. Dla Ewagriusza i całych pokoleń mnichów modlić się znaczyło po prostu użyć danych człowiekowi możliwości, „narzędzi”, w najlepszy z możliwych sposobów, i to przy zachowaniu świadomości otaczającej ich rzeczywistości; asceci musieli zmagać się z trudami codziennego życia nawet w osamotnieniu, bo gdzież znajdowali ową samotność, jeśli nie na surowej pustyni? Tak to mnisi, zamiast „szkoły życia”, wybierają „szkołę służby Pańskiej”², na pierwszym miejscu nie stawiając sztuki „radzenia sobie w życiu”, ale źródło wszelkiego życia – Chrystusa.

Nie brak nam wszakże przykładów świętych, którzy drogę do kontemplacji odnajdywali pośród zabiegania, zaprzątnięcia sprawami świata. Wszystkich zaś łączyło jedno: trzeźwe przekonanie, iż modlitwa to jedyne, co nie przemija. Człowiek modlitwy już na ziemi wstępuje w nurt miłości, która nie będzie miała kresu. *[W przyszłym wieku] bowiem wszyscy, którzy posiadli trwałą czystość serca, przejdą od wielorakiej obecnej działalności, czyli od życia aktywnego, do miłości Bożej i Jego kontemplacji. Jej to właśnie w życiu obecnym poświęcili się już ci, którzy pilnie starają się o wiedzę [duchową] i o oczyszczenie umysłu*³...

¹ L. NIEŚCIOR OMI, *Wstęp*, [do:] EWAGRIUSZ Z PONTU, *Pisma ascetyczne*, t. I, Kraków 2007 (ŻrMon 18), s. 27.

² RegBen, Prolog 45.

³ JAN KASJAN, *Rozmowa I*, [w:] TEGOŻ, *Rozmowy z Ojcami*, Kraków 2002 (ŻrMon 28), s. 80.

Pozostaje nam zatem dokonać wyboru – czy chcemy prowadzić życie w jego przebogatej pełni, czy pragniemy właściwie i całkowicie wykorzystać nasz potencjał? Czy też zadowolimy się życiem przeciętnym, powierzchownym, po którym można się niejako „prześliznąć”? Przeciętność w takim kontekście nie ma nic wspólnego ze szlachetną prostotą; tej szukać możemy tylko w Bogu, w doskonałym z Nim zjednoczeniu. Wszystko staje się prostsze w świetle Objawienia i kontemplacji Trójcy Świętej, w której wewnętrzne życie chrześcijanin ma włączyć się z całym zapalem: *Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie* (J 14,6b).

W co wierzy człowiek, który się nie modli? Czy wierzy w Boga, do którego modlić się nie trzeba, nie ma sensu? Bóg, którego dobroć, miłosierdzie, odnajdywana w Nim pełnia prawdy i piękna, całe Jego niepojęte wewnętrzne bogactwo nie sprawia, iż odda mu się całe swe serce, jest karykaturą; taka idea Boga natychmiast wietrzeje i rozpada się w oczach, niczym piasek, który nie będzie stanowił oparcia dla żadnej trwałej konstrukcji. Bóg objawiający się w Piśmie Świętym to między innymi Pan Zastępów, według ludzkich pojęć tamtej doby opisany jako „zazdrosny”; oto Ten, od którego w chwili spotkania człowiek odwraca swą twarz nie z rozczarowania, ale wskutek miłosnego przejęcia.

Przychodzi tu na myśl rozmowa Eliasza z Bogiem na górze Horeb: *A oto Pan przechodził. [...] Pana nie było w wichurze... Pana nie było w trzęsieniu ziemi... Pana nie było w ogniu. A po tym ogniu – szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasza go usłyszał, zastoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wej-*

ściu do grotty (por. 1 Krl 19, 11–13).. Przekład Biblii Tysiąclecia (wyd. V) podążył w stronę pewnego unaocznienia (czy raczej uzmysłowienia) obecności Boga – oto właśnie Eliasz słyszy Jego „powiew”. Tymczasem hebrajskie słowo *d'mama* oznacza – ujmując rzecz nieco technicznie – spokój w kontekście ruchów powietrza; znaczenie to możemy próbować uchwycić tłumacząc je jako „powiew”, a także „szelest, szmer”. Wyraz ten pojawia się w Biblii hebrajskiej trzykrotnie. W psalmie sto szóstym sens jest podobny jak wyżej: *Zamienił burzę w wietrzyk łagodny, a fale morskie umilkły* (Ps 107(106),29) – Bóg przez swoje objawienie wprowadza człowieka w szok milczenia; daje się poznać nie przez gromy, lecz w głębokim ukojeniu. W Księdze Królewskiej kontrast między wichurą, „wielkim wiatrem” (*ruach*) a „szmerem powiewu” jest ogromny.

Wyraz ten napotykaemy również w Księdze Hioba, gdy mowa o sekretnym widzeniu: *Strach mnie ogarnął i drżenie, że wszystkie się kości zatrzęsły, tchnienie mi twarz owionęło, włosy się na mnie zjeżyły. Stał. Nie poznałem twarzy. Jakaś postać przed moimi oczami. Szelest. I głos dosłyszałem* (Hi 4,16). Tak zatem manifestuje się Tajemnica – jest czymś z początku niechwytnym, jest powolnym odsłanianiem się Kogoś; człowiek zrazu gubi się między słodyczą, łagodnością spotkania a przepelniającym serce świętym drżeniem. Ostatecznie jednak odnajduje się w miłości.

Drogi do tej miłości bywają różne, tak jak różne są wrażliwości poszczególnych osób. Kościół od stuleci zbiera bogactwo doświadczeń duchowych swoich wiernych, ukazując ścieżki, które – mimo iż z różnych nieraz stron – prowadzą na ten sam szczyt. Im bliżej celu, tym mniejsza odległość między poszcze-

gólnymi szlakami duchowej wędrówki; tak też tradycje modlitwy Kościoła o najgłębszym doświadczeniu zjednoczenia z Bogiem mówią używając określeń bardzo do siebie podobnych.

Książka, którą otwiera niniejsze wprowadzenie, powstała z myślą o uchwyceniu obfitej różnorodności życia duchowego chrześcijan; ma ukazać, z którego miejsca podróż może się rozpocząć i czego możemy się spodziewać w czasie drogi. Więcej miejsca – w naturalny sposób – poświęcono tradycji benedyktyńskiej, nadto mowa jest o dziedzictwie karmelitańskim i ignacjańskim. Nie oznacza to wszakże, iż chciano umniejszyć znaczenie tych dwóch ostatnich kręgów duchowości. Ten rodzaj przewodnika powstał przy pełnej świadomości istnienia różnic między ludźmi; jest również dowodem głębokiego szacunku, jaki benedyktyni żywią wobec innych tradycji modlitwy. Jeśli szukalibyśmy wspólnego mianownika dla pomieszczonych w tym tomie artykułów, z pewnością byłoby to przekonanie, że dla nas wszystkich Bóg jest celem – i to celem najwyższym. Wybór nauczycieli, którzy wskażą nam kierunek, wymaga rozeznania; właśnie tego typu dążenia ma wspierać mądrość zawarta na kartach tej pozycji.

Lecz w pierwszym rzędzie przewodzić ma nam sam Duch: *On nas wszystkiego nauczy* (por. J 14,26). Książkę zamyka list „o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej” wydany przez Kongregację Nauki Wiary. Uznając najwyższą wagę posłuszeństwa nakazom Ducha Świętego w życiu duchowym, jako konkluzję przywołajmy słowa kardynała Ratzingera z tegoż listu: „Każdy powinien odnaleźć w różnorodności i bogactwie modlitwy chrześcijańskiej, której uczy Kościół, własną drogę, własny

sposób modlitwy; ale te wszystkie drogi osobiste łączą się w końcu w tej drodze do Ojca, którą jest Jezus Chrystus. Tak więc, niech każdy w poszukiwaniu własnej drogi pozwoli prowadzić się nie własnym osobistym upodobaniom, ale Duchowi Świętemu, który przez Chrystusa wiedzie nas do Ojca”⁴.

⁴ *List do biskupów Kościoła Katolickiego o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej „Orationis formas”, 29.*